

Przychodzi Rywin do Michnika...

Autor tekstu: **Krzysztof Sykta**

Śledztwo w sprawie łupówkowej propozycji Rywina nabiera rozmachu. Pojawiają się pierwsi podejrzani i pierwsze grupy podejrzanych. Mnie temat politycznych matactw, salonowych gier i podchodów interesuje nie bardzo. Interesuje mnie za to sposób medialnego przekazu rzeczywistości. Powiedzmy sobie otwarcie: medialnego przekłamywania rzeczywistości. Złożony grypą, nie mając nic ciekawszego do roboty, przez osiem godzin leżałem i wsłuchiwałem się w prace komisji śledczej „znęcającej się” nad Piotrem Niemczyckim. W wieczornym wiadomościach z tych ośmiu godzin zaprezentowano kilkudziesięciu sekundową papkę kpiarskich komentarzy nt. posłanki Błochowiak i jej pytań o toalety. Dla mnie te pytania były akurat sensowne. Sprawdzały fizyczną możliwość spotkania się Niemczyckiego z Rywinem w budynku Agory. Co innego dyskusje o rybach czy ośmiokrotne zadawanie tego samego pytania przez kolejnego posła.

W sprawie Rywina zaciekała mnie jedna rzecz. Medialny wpływ na kreowanie rzeczywistości. Kreowanie tejże rzeczywistości poprzez pomijanie niewygodnych faktów. Jeśli o czymś nie wspominamy, to rzecz ta nie istnieje. A zawsze można się wytłumaczyć, że jedynie zapomnieliśmy, lub coś uznane zostało za mało interesujące. Mam tutaj na myśli tekst, od którego wszystko to się zaczęło. Tekst opublikowany w grudniowej Wyborczej, prezentujący jakoby pełną wersję rozmowy Michnika z Rywinem. Lecz kiedy tekst ten porównamy z półgodzinną wersją w zapisie mp3 to dojdziemy do zgoła odmiennego poglądu. Pierwsi wpadli na ten pomysł dziennikarze Rzeczpospolitej, którzy opublikowali na swych stronach (jakoby) pełną wersję zapisu i zadali oficjalne pytanie: dlaczego Wyborcza pominęła fragment o Zarębskim? Odpowiedź brzmiała: zdanie to zostało pominięte przypadkowo jako mało istotne. A moim zdaniem jest wyjątkowo istotne, bowiem wymienia z nazwiska ludzi stojących za Rywinem. Jednocześnie jednak może niezbyt korzystnie świadczyć o Rapaczyńskiej, która została wezwana do Zarębskiego razem z Rywinem, a przecież jakoby nic nie wiedziała i była wręcz wstrząśnięta. Idąc dalej tym tropem zadałem sobie pytanie: jakie jeszcze inne fragmenty zostały pominięte przez Gazetę? W przypadku rozmowy Rywina z Michnikiem najciekawsze jest więc nie to co napisano, ale to czego nie napisano. Jako pierwsi przedstawiamy poniżej porównanie pełnej wersji zapisu tejże rozmowy z wersją opublikowaną w Wyborczej.

Tekst rozpoczyna się zdaniem: „22 lipca, o godz. 11 Rywin przychodzi do gabinetu Michnika. Rozmawiają mniej więcej pół godziny. **Magnetofon stoi za książkami. Jakość nagrania jest dobra. Spisują bez skrótów**”. To jedno zdanie zawiera trzy półprawdy. Po pierwsze, magnetofon cyfrowy był wsadzony do kieszeni marynarki, ten stojący za książkami nie został wykorzystany, „bo taśma się zacięła”. Po drugie jakość nagrania jest miejscami fatalna. Albo z tym magnetofonem było coś nie w porządku, albo z nagraniem, albo z rozmówcami. Zważywszy na ilość odkręcanych butelek trzecia wersja jest najbardziej prawdopodobna. I wreszcie: **>Spisują bez skrótów<**. Rozmowa posiada szereg wyciętych fragmentów, bez ich zaznaczania kropkami (...), co stwarza błędną sugestię płynności skryptu i rozmowy.

I kolejna rzecz, na którą warto zwrócić uwagę. Zarówno wg Rywina jak i Michnika część rozmowy odbyła się na tarasie, lecz na kasecie nie ma żadnej dłuższej przerwy! Rozmowa jest ciągła, więc kiedy rozmawiano na tarasie? Najdłuższa przerwa trwa z 10 sekund. Ile zdań można w tym czasie wypowiedzieć? Najwyżej trzy. W przypadku Michnika jedno.

Poniższy skrypt jest mojego autorstwa. W pierwszej wersji użyłem skryptu Rzeczpospolitej, ale okazał się on wyjątkowo wadliwy, część wyrazów, a nawet zdań, pominięto; część przekreślono. Pominięto szereg ciekawych odgłosów tła, typu: zapalenie papierosa, czy odkręcanie butelki i nalewanie jakiegoś płynu. Najlepszym przykładem pominięć jest fragment, w którym dwaj panowie mają spore kłopoty z obliczeniem 5 procent od wartości Polsatu. W nawiasach kwadratowych moje uwagi. Kropkami w nawiasach zaznaczono fragmenty niezrozumiałe, przeważnie jedno, dwa słowa. Przejdźmy wreszcie do samej rozmowy.

Na czerwono zaznaczono fragmenty pominięte przez GW, **na niebiesko** dodane.

Lew Rywin: ...ale nie chcę już na ten temat gadać, bo już zdenerwowałem się na nich ostro.

Adam Michnik: Posłuchaj, uspokój się. Co cię obchodzą krytycy, ty masz Złotą Palmę, masz ich gdzieś, gdyby na odwrót było... To był dobry film. Gdyby przegrał na konkurencji międzynarodowej, to ja bym rozumiał twoje zirytowanie. Ale jeżeli on wygrał...

R.: Moje zirytowanie wynika stąd: oni z [jakieś nazwisko — KS] poszli na kasę w trójkę. Reszta nie doszła, bo 400 osób w ogóle się nie dostała na projekcję, w Cannes, na prasową. Ja ich spotykam potem i mówię, słuchaj: Uprzedzam was, że mam przecieki, że będzie jakaś nagroda. Oni: a co ty tu pieprzysz Rywin, kurwa, to jest twój film, dlatego tak mówią. Ja mówię: pół jury jest zafascynowane, bo widziałem wcześniej. Oni pojechali tam, jak zwykle do Cannes, po novum filmowe. Tam dostawały nagrody filmy, które wprowadzały coś nowego, wszystko jedno: forma, kształt, muzyka, obraz, jakieś takie wiesz poszukiwania. A tu nagle... czysty film klasyczny, pięknie zrobiony, doskonale wyrzeźbiony, ale nic nie wkłada jeśli chodzi o formę. Jest tam troszkę w getcie Polańskiego itd. Więc oni wysłuchali, chociaż ich uprzedzałem z lekka, że mam takie nadzieje po rozmowach z przewodniczącym jury, który powiedział, że on będzie walczył, żeby to... Nie oczekiwałem głównej nagrody, przyznaje.

M.: A Romek?

R.: Romek? Powiedział, że przyjedzie do Cannes, jeśli będzie albo pierwsze, albo drugie. On szczał po nogach, żeby ten film wygrał i tego... Bardzo się denerwował. I, jak się dowiedział, że już jest, cieszył się jak chłopak.

M.: Miał z czego.

R.: Cieszył się, jak chłopak. On jutro przylatuje. On robi techniczny... przegląd i pokaz tego bo chce zrobić premierę w filharmonii, tam gdzie Szpilmann grał swoją muzykę bardzo często. Nie chce tego robić w Teatrze Wielkim, bo się nie nadaje. Więc robi bardzo wąski VIP w filharmonii, a resztę robi w Relaksie, ten pokaz tego. W każdym razie jestem zadowolony dlatego, że...

M.: To największy twój sukces tego typu.

R.: Nie, no wiesz, ja cieszyłem się z „Pana Tadeusza” bardziej, bo to było jednak siedem milionów widzów.

M.: No znaczy kasowo, ale ze względów prestiżowych?

R.: No, ale wiesz, prest... „Pan Tadeusz” ja miałem sam, a tu jestem w grupie.

M.: A, w tej grupie, tak...

R.: No wiesz, to troszkę inaczej się odbiera.

M.: Już rozumiem, nie pomyślałem. No dobrze, Lwie. Czasu nie ma już wiele, bardzo.

R.: Zrobię ci wstęp, co ja mogę ci powiedzieć. Jest grupa... [szelest kartek, stukot odstawianej szklanki] Dziękuję bardzo. [odgłos wrywanej kartki, łącznie 10 sek. ciszy — KS]

Jest grupa, która zawołała mnie i mówi: „Słuchaj. Chodzą po mieście takie te, że ty im się przyglądasz, że ty chciałbyś ewentualnie z Adamem porozmawiać, jak on chce ten Polsat kupić”. Ja — „Czy to są żarty, czy nie, powiedziałem, jeśli chodzi o mnie, nie ma żadnego problemu”. Oni — „Ale chcielibyśmy z ciebie skorzystać, żeby przekazać pewien message...”. **I, to się złożyło tak, że zawołał mnie Zarębski też i Wandę...** I, ta grupa, po prostu, znaczy jak gdyby z jednej strony mówi: gwarantuje ci ustawę i gwarantuje ci akceptację zakupu. Czy to dojdzie do tego, czy nie, to jest wasza sprawa, ja na ten temat też mam swój pomysł. I, oni chcą wykorzystać mnie do zrobienia, żeby to było bardzo koszerne i czyste. I, ponieważ ta grupa trzyma w rękę władzę, a jest zainteresowana środkami, bo są im potrzebne, powiedzieli, że mogą to... Władza im daje gwarancje, że to będzie przeprowadzone. A jak nie, to bierzesz jak gdyby sam na siebie ryzyko, jakie będą walki i w Sejmie, i w Senacie.

M.: I ty usłyszałeś to na rybach wszystko, tak?

R.: Ja to usłyszałem. Gdzieś tam.

M.: Na rybach.

R.: Ja nie mogę ci wszystkiego...

M.: Ja mówię, co w (...) jest.

R.: No i to tyle wiesz, no i to wszystko.

M.: Dobrze. A, powiedz mi teraz, ustawa, w jakim kształcie?

R.: Trzydzieści procent.

M.: Nie, nie, nie. Co w ustawie będzie?

R.: W ustawie będzie to, co będziecie chcieli. **Znaczy, w ogóle będziecie mieli te wasze postulaty wszystkie.** Ja nie wchodziłem w szczegóły.

M.: Klucz jest w dwóch miejscach, tak naprawdę ci powiem.
[6 sek ciszy, odgłos zapalanej zapalniczki — KS]
Po pierwsze.
[15 sek. ciszy — dwukrotny odgłos czegoś wylewanego z butelki — KS]
Jeżeli to jest wiadomość, message, od Leszka Millera, to ja to biorę. Ja żadnego innego message nie biorę serio. Już za dużo mnie wykiwali.
R.: Nie, To ja jestem gwarantem.
M.: Że to od Leszka?
R.: Ale on nie jest sam.
M.: Nie, no nie sam. Mnie wystarczy, że on, ale że nie ktoś inny ci to mówił, że on ci przedstawił. Mnie już dziesięć osób gwarantowało, a potem to okazało się wszystko nieprawdą.
R.: Słuchaj, Wanda i Piotrek znają powagę mojej osoby...
M.: To ja wszystko wiem. Ja chcę od ciebie... usłyszeć
R.: Nie usłyszysz tego słowa.
M.: Nie usłyszę?
R.: Nie usłyszysz, nie mogę ci tak powiedzieć. Ja muszę to inaczej jakoś umieścić. Ja ci mogę powiedzieć, że masz rację.
M.: No dobrze, tylko teraz jeszcze powiedz o terminach. Jak to wszystko...
R.: Ja jestem zobowiązany wrócić tam i powiedzieć, że: zastanawiacie się, nie, tego, cokolwiek. Muszę im coś powiedzieć. Natomiast...
M.: Ale jak yyy...
R.: ...doszło do tego, to trzeba spisać i ustalić. Pierwsze moje zadanie było dowiedzieć się od was, czy w ogóle jest o czym rozmawiać, i ustalić, że tak powiem, że tak powiem technologię rozmów i...
M.: Jak sobie wyobrażasz to?
R.: Wyobrażam sobie, że zostanie to napisane tutaj, i ja to zaniósę i ewentualnie jakieś uwagi lub tego, i w pewnym momencie to będzie powiedziane, proszę bardzo, tak to ma być. [odgłos nalewania — KS] Może być Piotrek, może być Wanda. Piotrek jest dla mnie doskonałym rozmówcą, bo mamy duże doświadczenie i ten. Ale tu mi wszystko jedno. Znaczący, grupa może być i większa. W każdym razie nikt z tamtej strony się nie pokaże. A w ogóle ja będę rozmawiał w bardzo wąskim gronie, to oczywiste.
M.: Tak, tak, to oczywiste... Dobrze, a powiedz mi, co na takim papierze powinno być?
R.: Na tym papierze powinno być: eeee.... warunki.... Zresztą ten papier istnieje tak naprawdę.
Wanda mi go dała. Co byście chcieli tam?
M.: Nie. Co byśmy chcieli, to myśmy informowali wszystkich.
R.: Natomiast innych papierów nie ma. Jest tam wszystko tylko ja jestem zakładnikiem po jednej i po drugiej stronie.
M.: No dobrze, a w jakim terminie my byśmy mieli zapłacić kasę?
R.: Po rozmowie z Wandą były to dwa punkty. Jeden — z chwilą, kiedy ustawa jest załatwiona, a druga...
M.: Ale ja... ale jaki termin?
R.: No nie rozmawialiśmy na temat terminu.
M.: Dlatego cię pytam.
R.: Znaczący jeśli chodzi o ust... ty mówisz po fakcie czy nie?
M.: Nie, teraz!
R.: Teraz nie ma żadnych układów.
M.: Nic takiego nie ma?
R.: Nie. Ja nic nie chcę.
M.: Dobrze, to...
R.: Ja nic nie chcę. Ja chcę tylko za efekt. I wystarczy mi twoje słowo, że tak będzie. Ja tak powiedziałem. Ja powiedziałem, że żadnych dokumentów nie chcę.
M.: Dobrze... Trzydzieści... procent najpierw, tak? [znowu coś otwierają — KS]
R.: Tak. Znaczący nie najpierw. Z chwilą, z chwilą jak kiedy prezydent podpisuje ustawę.
M.: A siedemdziesiąt proc.?
R.: Kiedy ty kupisz, po zakupie.
M.: Po zakupie?
R.: Tak... dobrze... [odgłos pocieranej szklanki lub kieliszka — KS]
M.: Powiedz mi, jak sądzisz, skąd, że tak powiem, ta grupa wpadła na pomysł, żeby składać

taką ofertę?

R.: Ja myślę, że jako partia potrzebują środków. Myślę, że to **jest** łownych możliwości sięgnięcia po **takie**. I dwa: część przynajmniej z tych ludzi, część w ogóle **jest** się z tego, że chcesz kupić Polsat, bo nie wiedzą, w którym kierunku pójdziesz, jaka to będzie widownia, czy będziesz wypychał TVN. W ogóle już jest dużo dyskusji, merytoryczna, że tak powiem. A część chce niepisanego sojuszu na zasadzie — zresztą to, co mówili ostatnio — że nie to, że ty będziesz ich pomagierem, nazwijmy to, ale że nie będziesz stał w pierwszym szeregu, ale w drugim, trzecim. Jeśli trzeba przypierdolić, to dopiero wtedy. Chcą takiego powiązania nieformalnego. Boją się **poza tym, że..** muszą szukać oparcia.

M.: **Słuchaj, a powiedz mi**, czy ty to wiążesz w jakikolwiek sposób z wewnętrznymi podziałami w towarzystwie?

R.: Moim zdaniem, Miller czuje się słaby **w tej chwili**. Potrzebuje jakiegoś oparcia. Nie wiem, może zaczyna się czegoś bać. Nie sądzę, żeby to był oryginalny jego pomysł. Myślę, że ktoś go na to namówił.

M.: **A, jak sądzisz**, dlaczego oni wolą się w takiej sprawie porozumieć ze mną, a nie z Solorzem?

R.: Dlatego, że ty — pomimo że jesteś wariat, to jednak obliczalny wariat **jestes** i z tobą **jak** się dogadam, **to się dogadam**, z Solorzem nie. Zresztą ja im sam odmawiałem od Solorza. **Dlatego, że to jest** bandyta, nie złodziej, z nim się nie da namówić. Ja próbowałem, zresztą Wanda i Piotr mogą o tym dokładnie **opowiedzieć**. Ułożyć się potrzebowałem, ale to nie, nie. To **jest** facet, który ci wbije rdzawy nóż w plecy. Wiem, że on chodził tam i tego, ale... Bo był ruch odwrotny, że Polsat wchodzi...

M.: A, wedle twojej opinii, skąd się **brała..** wziął ten pomysł tej ustawy? **Dlatego, że ja próbowałem** się...

R.: **Myślę, że** początek ustawy to był Czarzasty i Robert, którzy chcieli załatwić każdy swój interes. Robert — sprywatyzować Dwójkę, Czarzasty — żeby **jeszcze** stworzyć koncern nowy, nazwijmy to prasowy, **że tak powiem** kontr-Agora: **wydawnictwa, plus tam... Muza to się chyba nazywa.**

M.: Twoim zdaniem to jest [coś nalewa] dostatecznie mocna oferta, żeby przebić Roberta? [odgłos zakręcanej nakrętki]

R.: **Robert On** jest w tym, ale on nie będzie miał nic, że tak powiem, do tego.

M.: Nie sądzisz, że on...

R.: Nie oszuka?

M.: ...szykuje zagrożenie?

R.: Nie, dlatego, że Robert wymyślił **sobie**, że jeśli, to pójdzie w tym kierunku, to będzie on miał łatwiej z prywatyzacją Dwójki w przyszłości.

M.: Tak. Ja rozumiem, że pierwsza rata po tym, jak prezydent to podpisuje. **Jest** jedna rzecz, której ja nie umiałem wyciągnąć od Wandy. Jaka suma wchodziłaby w grę?

R.: Ich rozumowanie jest następujące: wartość Polsatu, **według nich**,

M.: **Tak tak tak tak!**

R.: ...jest trzysta pięćdziesiąt. I oni chcą pięć procent od tego. [14'38"]

M.: Pięć procent od trzysta pięćdziesiąt, **trzydzieś... siedemdziesiąt, nie**, to jest, nie.

R.: **To jest trzydzieści pięć razy pięć...**

M.: **Nie, nie, razy.**

R.: **Nie. Razy podzielić.**

M i R.: **Przez sto. To jest trzy i pół.**

M i R.: **Trzy i pół razy pięć!**

M.: **Razy pięć. To jest piętnaście... Dwa i pół... Siedemnaście i pół.**

R.: **Siedemnaście... Ja ja ja** myślę, że **ja** jestem w stanie to troszkę w dół. **Uważam**, że to **z ich strony** jest troszkę przesada. Nie mogę ci powiedzieć, jaka cena, ale takie było **mniej więcej** ich myślenie.

M.: Mniej więcej rozumiem. **No dobrze, słuchaj**. To **jest** sprawa bardzo poważna. Ja sobie zastrzegłem w tej sprawie decyzję. **Ona musi należeć do mnie**, choć to jest decyzja czysto biznesowa.

R.: **Słuchaj.**

[8 sek. ciszy]

M.: (...). **Zaraz załatwię, zaraz załatwię...** Ja się boję jednej rzeczy. Wedle mojej oceny, która **oczywiście** nie opiera się na mediach, ja się na tym za słabo znam, ale **według oceny** innych, że **tak powiem, to tam bardzo** rozmaici ludzie kręcą.

R.: Bardzo różni.

M.: Każdy inny. Od pewnego momentu ty masz szum informacyjny. **Jak mówił Stefan Kisielewski, masz buldogi pod dywanem.** Coś się rusza, **rozumiesz**, ale kto, kogo gryzie, nie wiesz.

R.: Ja nie szukałem tego, zostałem w pewnym momencie poproszony, **bo** stałem z boku. I również na zasadzie **jak gdyby** pewnego zmęczenia materiału z tamtej strony, **przecież** oni tak samo się czują. Ja też nigdy nie rozmawiałem tete-a-tete. Zawsze była rozmowa w dwie, trzy osoby. Zadałem, czy ja mogę takie pytanie postawić, czy jesteś zainteresowany. **Powiedziałem, że** uważam, że sprawa jest tak poważna i tak interesująca, że mogę jakiś ruch wykonać. Ale **ja jeszcze** bym zaczął od końca, bo powiedzmy, że to jest problem decyzyjny **i jest do przeprowadzenia.** (...) Ale co dalej? Co ty chcesz zrobić? Czy ty już wiesz do końca? Bo nie możesz utracić **tej** widowni Polsatu.

M.: Jak ja bym ci powiedział, że wiem...

R.: to byłoby ci prościej podjąć decyzję.

M.: To po pierwsze, a po drugie — to ja bym sam siebie uważał za hochsztaplera. **Dlatego, że to jest bardzo trudne. Bardzo trudne to jest to jest to jest...**

R.: **Czego ja się boję, powiem ci szczerze, że w pewnym momencie będziecie przeżywali syndrom Waltera. To znaczy z jednej strony byście chcieli to, co robicie najlepiej, ale może się okazać, że ten produkt...**

M.: Nie, nie...

R.: ... ma siedem procent widowni. A w związku z tym... **Albo mówimy biznes jest biznes, a my swoje rzeczy robimy gdzie indziej, a to klasyfikujemy jako... zostawiamy w tych formatach, jakie są, polepszamy je, ale robimy telewizję komercyjną dla pewnej niszy, która nas też interesuje i będziemy próbowali tą niszę troszkę edukować, troszkę zmieniać, troszkę powiększać itd. Ale nie można ich tak zostawić, bo ktoś inny w to wejdzie. I to jest problem.**

M.: ... Solorz to... budował... **przecież on...**

R.: Solorz jest człowiekiem, który rozpiardala każdy interes. Polsat po prostu był trafiony. Nurowski załatwiał te sprawy politycznie i organizacyjnie, a Basia Pietkiewicz z Wrocławia, nie wiem, czy ją znasz...

M.: Nazwisko znam.

R.: Ona była szefową we Wrocławiu i widziała, jak się robi telewizję dla mas. I, poza tym zobaczył u Kircha, jak to jest, że trzeba najtańszy produkt wrzucić i tak dalej... **Ale później to wszystko rozpieprzył, platformę cyfrową wspólną rozpieprzył nam (...)** Ja wziąłem wszystkie jego biznesy, które on robi i on robił wszystko po prostu też na szczęście.

M.: Nie.

R.: On nie miał żadnego mądrego posunięcia.

M.: Miał prywatnie.

R.: To mówię ci, że wszystko zrobili mu ludzie, a on tam tylko trochę, trochę psuł...

M.: Kto mu poradził, żeby się wziął za telewizję, **przecież to jest człowiek w ogóle z innej łapanki.**

R.: Nurowski. Nurowski to wtedy Nurowski poprzez Majkowskiego i poprzez te, twierdzi, że on to załatwiał wszystko. I był układ taki z Universalem, nie wiem, czy siedzi, czy nie siedzi, pierwsze pieniądze stamtąd dostał. Jak on się nazywał... Przywieczerski.

M.: Nie... On już dawno nie siedzi.

R.: (...) siedział. A Przywieczerski trochę czuł to. Oni tam jeszcze wzięli... był taki, Jerzy Kowalski, on był dyrektorem generalnym w telewizji. On nzbierał trochę ludzi z ośrodków.

M.: A czy, twoim zdaniem, on jest to gotów sprzedać? Bo jest taka hipoteza, że on nas traktuje jako zająca po prostu. Że on wcale tego nie zamierza nam sprzedawać.

R.: Ale on nie ma żadnej alternatywy na rynku w tej dzisiejszej sytuacji. Ja byłem obecny, kiedy mu proponowali Amerykanie sześćset pięćdziesiąt. On w ogóle się z tego śmiał. (...) A dzisiaj on zabiera samochody służbowe ludziom i komórki. I to jest wynik oczywiście rynku itd., ale też działalność Roberta, kiedy zrobili dumping na ceny reklam.

M.: **Czyli,** jeśli dobrze rozumiem, to właściwie Robert ma interes, byśmy kupili Polsat.

R.: Ma.
M.: To dlaczego on się zaangażował w poparcie tej ustawy?
R.: **Żeby nie być sam. Dlatego, że ty nie byłeś sam.** Bo ty nie jesteś dla Roberta, **że tak powiem, tak** wielkim zagrożeniem, **jakim jest Mariusz.** A ten, że tak powiem, front się podzielił równo: **jak gdyby Mariusz jest razem z tobą w tym wszystkim.**

[koniec relacji Gazety — K.S.]

M.: A na czym polega zagrożenie?
R.: Jedyne zagrożenie, które może być, to jest to, że jak kupisz ty Polsat, to oddasz część częstotliwości, które są ci niepotrzebne, a które są potrzebne Mariuszowi.
M.: **A nie to, że wtedy on blokuje nam drogę do Dwójki?**
R.: Znaczy, że ty chcesz do Dwójki?
M.: Na przykład.
R.: Tak nie rozumowałem. Ale... Jego interesuje prywatyzacja Dwójki, ale on z tego chce zrobić życiową szansę dla siebie. A nie wie, czy ty mu to gwarantujesz.
M.: Na odwrót. **On blokuje wtedy udział w przetargu na Dwójkę.**
R.: Ja myślę, że jego rozumowanie szło, że prywatyzacja Dwójki to jest inwestor strategiczny zagraniczny.
M.: Na sprzedaż? Na sprzedaż? Nie ma wtedy...
R.: Ale nie brałem pod uwagę takiego wariantu, powiem ci szczerze.
M.: No, ja to sobie po prostu rozważam...
R.: Nie, ja rozumiem, Adam! Nie wpadło mi w ogóle do głowy, że może być taki wariant — dajecie sobie spokój z tym, pry... w ogóle i ty się łączysz z nim w Dwójkę. Muszę pomyśleć, może to jest najinteligentniejsze rozwiązanie w tym wszystkim. Moim zdaniem, nawet tańsze.
M.: W tej chwili ja po prostu próbuję rozczytać sytuację, w której się znalazłem. Kto, czym się kieruje. Tylko to w pierwszej chwili, co ci mówię: **dywany pod buldogiem. Tfu, buldogi pod dywanem, no.** Nie sposób się połapać, kto tu, co gra.
R.: Moje doświadczenia są takie: że ani z Mariuszem byś się nie dogadał... z Mariuszem byście się dogadali, ale z Wejchertem się nie dogadasz. On rozpieprzył cały (...) I z Solorzem bezpośrednio, moim zdaniem, też się nie dogadali. Więc jest albo to, albo, co może być i tańsze, i lepsze, i jak gdyby, żeby się dogadać sprawiedliwie.
M.: Nie, nie, ale takiego planu strategicznego nie było. Ja ci to pytanie zadaję z inną intencją. Z tą intencją, żeby zrozumieć, co w tym wszystkim oznacza całe postępowanie Roberta. Dlatego, że ja z nim miałem relacje dobre, koleżeńskie i przy tej ustawie nagle coś się rypło. I teraz: ja miałem kilka interpretacji. Jedną z interpretacji może być po prostu ten wirus Czarzasty.
R.: Ja strasznie (...) Ale nie wiem czemu, że tam nie ma kumplostwa. (...) Oni się dawno już pożarli. Czarzasty mu tę ustawę pilotował.
M.: Pilotował, no to po coś. Trzeba mieć wspólny interes.
R.: Moim zdaniem, oni nie dopuszczą tego Czarzastego do tego. Czarzasty chce... ale ja też wszystkiego nie wiem.
M.: Ja rozumiem, rozumiem.
R.: Ale zarazieś mnie tą Dwójką...
M.: Nie chcę, żebyś mnie źle nie zrozumiał teraz. Tu u nas nikt o tym w sensie tym nie rozmawiał. Tylko ja się zastanawiałem, jak zinterpretować postępowanie Roberta. Bo ja jego po prostu nie rozumiałem i nie rozumiem nadal, dlaczego on kryje jakichś dziwnych ludzi w Bydgoszczy. Nie umiałem tego pojąć.
R.: No wiesz, on ma tam zaplecze. Jego ojciec itd. Bo on jest tam powiązany z tymi ludźmi.
M.: Ale nie, no wiesz, jeżeli pokazujemy film w tv, w telewizji, facet w telewizji reklamuje przestępców ściganych listem gończym...
R.: Ja też o wszystkim nie wiem. Natomiast, ja wracam (...). Dwójka to jest... wspaniale...
M.: Słuchaj (...) Ty nie bierz serio! Nie myśl, że to jest na poważnie rozpatrywane!
R.: Ale jeżeli możesz osiągnąć prawie to samo, bo nie to samo, mniejszym nakładem środków. Tyle, że tam masz wiesz dwie stacje, masz program... Znaczy mój interes jeszcze do moich Francuzów, z którymi i tak się chyba pożegnaj w ciągu 6 — 8 miesięcy...
M.: Myślisz??
R.: Taaak. Bo to wszystko się jakoś rozlało...
M.: Mówisz o...
R.: O Canale.
M.: Canale?

R.: Taak. To myślę, że gdybyście wy przejęli Polsat, to już jest coś, to my byśmy się dogadali co do reszty tej platformy. To byłoby ...

M.: Z Canalem, tak?

R.: Nie, no bo trzeba by to uporządkować. W tej chwili jest tam już teraz 650 tys. abonentów, to już jest coś, jest możliwość, że za jakieś 16 – 18 miesięcy będzie (...) prawda? Dochody pokrywają wydatki, także to już nie dokłada się do tego w tej chwili.

M.: No tak, ale to robisz na dwie ręce. Tutaj masz filmy, tutaj masz te... jakieś mecze, jakieś... No dobrze, słuchaj, umówmy się tak. Jaki ty masz rozkład jazdy?

R.: Jadę teraz na lotnisko...

M.: Znaczący nie, nie...

R.: Ile ty czasu potrzebujesz? Tydzień, dwa?

M.: Nie nieeee. Nieeee. Ja potrzebuję trzy dni.

R.: Ja myślę, że w poniedziałek, wtorek, w przyszłym tygodniu możemy się dzwonić. Za pięć dni.

M.: Dobrze, dobrze. Znaczący, gdzieś jedziesz?

R.: Lecę do Kijowa...

M.: Co ty masz za interes w Kijowie?..

R.: No, szukam filmu, wiesz, możliwości. Amerykanie chcą robić dalszą część, eee, dalszą część „Skrzypka na dachu”. Jest taka (...) i tak dalej. No i chcę to zrobić w powiązaniu z Kijowem, bo tam jest klimat wsi ukraińskiej jeszcze. Więc jadę tam, pogawędzić i jutro wracam. I pojedę potem na dwa dni do Sopotu...

M.: Do Sopotu?

R.: (...) To w poniedziałek mogę zadzwonić do ciebie i...

M.: Dobra. Ja czekam.

R.: O tyle jest, że zaraz oni wszyscy się rozjeżdżają.

M.: Nie, nie, zdążę.

R.: Wiesz, wraca Kwaśniewski i oni wszyscy uciekają.

M.: A gdzie on jest teraz? Z Ameryki już wrócił?

R.: Z Berlina. On w Berlinie. Wraca chyba dzisiaj i zaczyna... On siedzi tam u siebie (...), a ten też... No, wszyscy się rozjeżdżają w każdym razie.

M.: No, No pech. Dzięki (...)

R.: **No, przykro mi bardzo, że taki message ci przynoszę, ale...**

M.: **Coś ty.**

R.: **[śmieje się]**

[Dalsza część rozmowy ulega ściszeniu, wychodzą rozmawiając dalej.]

Krótki komentarz od siebie: Pominięto cały aspekt TVN i M. Waltera. Wszystko to, co zostało pominięte, wszystkie nazwiska wycięte w Gazecie, jakoś nie przedostały się do śledztwa. Posłowie z komisji opierają się więc chyba bez wyjątku na wersji gazetowej, a nie na pełnej wersji rozmowy. A ona sama sprawia wrażenie wyjątkowo luźno prowadzonej, by nie rzec miejscami bełkotliwej. Zresztą nie trudno się dziwić czemu.

Krzysztof Sykta

Zajmuje się głównie bibliotyką i religioznawstwem. Skończył ekonomię, jest dyrektorem w izbie gospodarczej i redaktorem w Magazynie Przedsiębiorczości i Integracji Lokalnej IMPULS. Redaktor naczelny ezynu Playback.pl

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 15-03-2003 Ostatnia zmiana: 06-09-2003)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2333) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2333>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programing Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl